

KURA, KURCZĘTA I JASTRZĄB.

BAJKA.



Kura (*wola z przest్రachem*).

Patrzcie, dzieci, patrzcie, dzieci!
Już zły jastrząb ku nam leci,
Chciałby porwać które z was,
Uciekajcie póki czas!
Do mnie, do mnie, lube dziatki,
Chrońcie się pod skrzydła matki!

Kurczęta (*uciekając coperdziej*).

Pędzimy co tchu i co siły,
Bo nam przecieży żywot miły;
Ty nas, mamo, strzeż, ah! strzeż,
Pod swe skrzydła bierz, ah! bierz!
Hej! siostrzyczki! bracia mali!
Chowajmy się dalej! dalej! (*chowają się*).

Jastrząb.

Oho! mądre ptaszki — dziatki,
Usłuchały przestrogi matki,
Nie złapię ich, żal mi, żal!
Trzeba znowu lecieć w dal
I znów zacząć polowanie,
A już byłoby śniadanie! (*odlatuje*).

Kura (*spoglądając za nią*).

Nie powiodło się, zły ptaku,
Nie powiodło, nieboraku,
Pędź-że dalej, bywaj zdrów!
Ale tu nie wracaj znów!
Nie powracaj w nasze strony,
Bo to tylko czas stracony.

Kurczęta (*wszystkie razem, wybiegając z pod skrzydeł kury*).

Tak, nie wracaj w nasze strony,
Tu dla ciebie czas stracony,
Oj, tak, tak, stracony czas,
Nie porwiesz żadnego z nas,
Bo my zaraz się chowamy
Pod skrzydełką naszej mamy!

Helena Bojarska.

SARENKI.

Było to w piękny dzień letni. Przy stoliku, przed otwartym oknem, siedziało dwoje dzieci, zajętych pisanie, to jest chłopczyk pisał, a dziewczynka spoglądała na ogród, trzymając pióro w ręku. Nie patrzyła jednak ani na piękne, kwitnące pod oknem róże, ponsowe, różowe i białe, ani na ławeczki — nieopodal pod dwoma ogromnymi kasztanami, ani na aleję lipową, szeroką, ginącą w oddali ogrodu... Patrzyła tak sobie w zamysleniu.

— Jeszcze się nie namyśliłaś, Wańdziu? zapytał chłopczyk.

— Ale bo to tak trudno... odrzekła dziewczynka. Wiesz Bronku, ja chciałabym mieć i pieska, i kanarka, i złote rybki, i szczygiełka, i kosa, i osiełka, i żółwia, i wiewiórkę i...

— I lwa, i grzechotnika, i słonia, i wilka, i wieloryba, i szczura! przerwał Bronek śmiejąc się.

— Ej! Bronku, zamiast mi dopomóż, to ty jeszcze wyśmiewasz się ze mnie, odrzekła Wańdzia żałośnie.

— To czemuż tyle naraz pragniesz zwierząt przeróżnych?

— Cóż ja jestem winna, że lubię zwierzątka i że chciałabym je mieć wszystkie, wszystkie...

— Nawet tygrysy? rozśmiał się jeszcze braciszek.

— No, tygrysy to nie, bo zjadłyby nas jeszcze; choć do prawdy szkoda, że one takie drapieżne, tak ślicznie wyglądają na obrazku.

— Oj! dzieciaku, dzieciaku! mówił poważnie dziewięcioletni Bronis. Wańdzia o całe dwa lata młodszą od niego była.

— Ja nie mam kłopotu z wyborem i tobie radzę zdecydować się prędko, dodał po chwili.

— Tak, tobie łatwo, bo nic nie pragniesz oprócz siodła na kucyka, ale ja?...

— Ty poproś Dziadzi o piękną, dużą lalkę, albo o serwis porcelanowy, albo o wózek...

— Eh! kiedy Dziadzio kazał nam wybrać to, co najlepiej lubimy, a ja nad wszystko lubię zwierzęta.

— Masz ich też dosyć: kucyka, dwa koty, zajączka, czyżyka, trzy kury, nie licząc wszystkich psów podwórzowych, wszystkich gęsi i kaczek, które są twojemi ulubienicami.

— Tak, ale biała kotka gdzieś zginęła, kanarka Miluś zadusił, zajączek uciekł do lasu, a wiewiórka też gdzieś od kilku dni przepadła...

— Wiesz więc Wańdziu, że nie warto mieć tyle faworytów, bo ich zawsze smutny los spotyka i są nieszczęśliwe w niewoli; panna Jadwiga nieraz to mówi.

— Ja przecieży dbam o nie!

— Prawda, że dbasz bardzo, ale im smutno w więzieniu, choć przy największych wygodach.

— Kanarkom nie smutno, panna Jadwiga mówiła.

— Więc poproś Dziadzi o kanarki, i piszmy już, bo w przeciwnym razie listy dziś na pocztę nie pójdą, Dziadzio ich na czas nie odbierze i nie nam nie przywiezie.

Tak mówił Bronek, maczając pióro w kałamarzu, ale przerwała mu jeszcze siostrzyczka:

— Bronku! a czy nie możnaby prosić dziadzi o osiełka?

— Mówiła ci już mamusia, że osiełka trudno byłoby dziadziowi tak na razie dostać.

— To już chyba napiszę o kanarki, powiedziała Wańdzia z westchnieniem i wzięła pióro do ręki.

— Bronku, mój drogi! jak się pisze duże K, bo zapomniałam?

— Zaraz ci pokażę, odpowiedział braciszek, ale wyrazu kanarek nie potrzebujesz pisać przez duże K.

— Ja chcę napisać: kochany dziadziu, a na początku pisze się duże litery.

— Tak, tak; ale to ty jeszcze nie zaczęłaś wcale listu?

— Nie miałam czasu, bo namyślałam się...

— Spiesz-że się teraz, Wańdziuniu, rzekł Bronek, już jest bardzo późno.

Dziewczynka zabrała się wreszcie do listu, spytała kilka razy brata, jak się taki a taki wyraz pisze i nakreśliła wreszcie wielkimi literami:

„Kochany dziadziu! Ja najlepiej lubię zwierzęta, więc proszę o dwa kanarki i klatkę malowaną i niech dziadzio prędko przyjedzie. Całuję rączki dziadzia.

Wańdzia.”

Bronek skończył dużo wcześniej, ale czekał na dziewczynkę i pomagał jej, jak na dobrego, starszego braciszka przystało. Tymczasem nadeszła panna Jadwiga, nauczycielka, aby przeczytać listy, poczem zanieśli je do mamy, aby je wyprawiła razem ze swoim.

Dziadzio przyjeżdżał zwykle raz na rok do rodziców Wańdzi i Bronka na kilka tygodni. Wtedy przywoził wnukom piękne podarki. W tym roku napisał, aby Bronek i Wańdzia donieśli mu sami, bez pomocy starszych, czego pragną najbardziej.

Ale zanim jeszcze dziadzio przyjechał, spotkała dzieci wielka, niespodziewana radość. Ich dawna niania, która wyszła za mąż przed paru laty za leśniczego o mil kilka, przywiozła im... ale co? ..

Dwie prześliczne, oswojone sarenki. Przeznaczona dla Bronka miała ponsową tasiemkę na szyi, a dla Wańdzi—niebieską; po tem je też dzieci rozpoznawały, gdyż zwierzątka te były zupełnie do siebie podobne, takie śliczne, zgrabniutkie, a tak łaskawe, że z ręki chleb jadły.

— Nianiu, nianiu! moja najdroższa! nie mogła mi niania większej radości sprawić! wołała Wańdzia, rzucając się na szyję kobiety.

Nawet Bronek, mniej rozmówiany w zwierzętach, skakał z radości, dziękując niani serdecznie. Tatusz kazał ogrodzić dość obszerne miejsce na końcu ogrodu i tam biegały sobie sarenki, jedząc trawę, siano i owies, które im dzieci przynosiły, również wody świeżej nalewały dwa razy dziennie w korytko. Wańdzia przynosiła czasem trochę mleka od szafarki i sarenki piły ze smakiem. Były one już dość duże i jadły wszystko doskonale. Bronek i Wańdzia przybiegali często do swoich ulubieniec, otwierali furtkę w ogrodzeniu i wypuszczali je, a nawołując i pokazując kawałek chleba, lub garść trawy w ręku trzymaną, przyzwyczajali do chodzenia za sobą.

Sarenka Wańdzi nazywała się Milusia, a Bronka—Krasotka.

Zwierzątka tak przyzwyczały się do imion swoich, że na wołanie: Milusia! Krasotka! przybiegały natychmiast do swoich opiekunów. Tasiemki zostały zastąpione przez ładne obróżki, uszyte przez pannę Jadwigę, która na niebieskiej wyszyła białą włóczką: Milusia, a na ponsowej Krasotka. Śliczne to były zwierzątka i bardzo spодobały się dziadziowi, który przyjechał wkrótce. Dziadzio przywiózł piękne siodło z jasnej skóry dla Bronka, a dla Wańdzi dwa śliczniutkie kanarki w pięknej białej klatce z niebieskim daszkiem. Cóż to była za radość dla dziewczynki, gdy ptaszki śpiewać zaczęły, gdy wyciągały do niej dzióbki i skubały zieloną sałatkę, którą im za pręciaki klatki zakładała.

— Ach! dziadziu! dziadziu! wołała Wańdzia, jaka ja jestem szczęśliwa! już mi teraz nic do szczęścia nie brakuje, gdy mam Milusię i moje kanareczki śliczne!

— Moja ty szczęśliwa osóbk! mówił dziadzio, głaszcząc czule główkę dziewczynki. Bardzo się cieszę, że masz wszystko, czego pragniesz, ale powiedz mi tak szczerze, które z twoich zwierzątek najbardziej lubisz?

— Czy ja wiem, proszę dziadzi? ja je wszystkie kocham i zajączka, i kurki, i czyżyka. Już chyba mniej troszkę to Burusia i Turlutkę, bo one takie łakome, tak muszę strzedz moje ptaszki przed nimi...

— Ale przecież, które najlepiej ze wszystkich, ze wszystkich kochasz?

Dziewczynka zamyśliła się trochę.

— Najlepiej to Milusię kocham, dziadziu, bo przyzna dziadzio, że ona warta tego?... taka łagodna, miła, łaskawa...

— I moja sarenka zupełnie taka miła, jak Milusia, odezwał się Bronek i powiem dziadziowi otwarcie, że lubię ją zupełnie tak, jak mojego kucyka; nie myślałem nigdy, że może być tak rozkoszne zwierzątko, nieprawdaż dziadziu!

— Zupełna prawda, moje dziecko! odrzekł dziadzio, uśmiechając się pod wąsem z zapału chłopczyka.

Od czasu posiadania sarenek, dzieci wstawały wcześniej, aby pobiedz do nich, popieścić i dać śniadanie.

Wańdzia niemało miała do czynienia corano, zanim obdzieliła wszystkich wychowanców. Dziewczynka niewiele się jeszcze uczyła, teraz zaś mieli wakacje oboje z Bronkiem w czasie bytności dziadzia, z którym chodzili daleko do lasu, na pola i łąki. Na tych przechadzkach dziadzio takie śliczne, zajmujące opowiadał im rzeczy, tak się z nim wybornie bawili... Żał im też było bardzo, gdy dziadzio po miesięcznym na wsi pobycie, odjechał do Warszawy.

— Mój Boże! mówiła Wańdzia, komuż teraz Milusia i Krasotka dzień dobry mówić będą?

Zwykle bowiem przyprowadzali sarenki przed ganek na „dzień dobry” do dziadzia, jak mówili, a ten głąskał i pieścił łaskawe zwierzątka.

— Już dziadzio nie będzie mię uczył trzymać się po żołniersku na siodle, gdy jeżdżę na kucyku! dodawał, wzdychając Bronek.

Na to jednak rady nie było, musieli pocieszać się nadzieją ujrzenia dziadzi na przyszły rok.

— Kto wie, może w zimie do Warszawy pojedziemy z mamusią i tatusiem, mówiła Wańdzia tajemniczo do brata, słyszałam jak dziadzio prosił o to rodziców.

— Gdy nastały chłodne noce pod jesień, tatusz kazał zamknąć sarenki w gospodarskim składzie, którego połowę odgrodzono dla nich. Zwykle Bronek i Wańdzia sami wprowadzali tam swoich ulubieńców, sami też co rano wypuszczali ich i prowadzili do ogrodu.

Jednego razu Wańdzia dostała mocnego kaszlu, więc mamusia nie pozwoliła jej wychodzić zrana, lecz później, gdy się powietrze ociepli i rosa obeschnie. Bronek poszedł sam wypuścić sarenki, otworzył drzwi od ciemnego trochę składu i zaczął wołać:

— Milusia! Krasotka! Milusia! Krasotka!

Na głos jego jedna tylko przybiegła sarenka do ogrodzenia; obejrzał się więc za drugą i ujrzał łebek z niebieską obrózką wciśnięty pomiędzy żerdzie ogrodzenia. Podbiegł coperdej, zaczął usuwać żerdzie i wyjął z pośród nich łebek Milusi. Sarenka upadła bezwładnie na ziemię: była zimna, bez życia.

— O, Boże, mój Boże! zawołał chłopczyk, nie żyje Milusia! Biedna, biedna Wańdzia!

I rozplakał się serdecznie, żałośnie. Nacierał łebek Milusi, pryskał na nią wodą przyniesioną ze stajni, wszystko na próżno. Uduśliła się sarenka biedna.

— Jak ja to powiem Wańdzi? myślał Bronek, ona się tem tak zmartwi, tak zmartwi okropnie! jeszcze się rozchorować z żalu gotowa! Co tu robić, mój Boże? Milusię najwięcej lubiła ze wszystkich wychowanców, bo jakżeby nie lubić takiego miłego zwierzątka?

I obejmował swą Krasotkę za szyję i płakał serdecznie, myśląc o siostrzyczce.

— Ona taka dobra, ta Wańdzia, myślał, tak mi ustępuje we wszystkim i nigdy się nie gniewa, choć jej się sprzeciwiam troszkę... Biedna siostrzyczka! prawda, Krasotko? Gdybyś się tylko nie rozchorowała ze zmartwienia... Wiem już, co zrobić! mówił dalej i, wyjąwszy scyzoryk z kieszeni, zaczął szybko rozcinać ponsową obrózkę Krasotki. Następnie podszedł do leżącego bez życia zwierzątka, rozciął również jego obrózkę i pobiegł z nią do kuchni.

— Wojciechowo! moja kochana Wojciechowo! pożyczcie mi na chwilę igły z białą nitką, tylko zaraz! prosił kucharki.

— A cóż to się stało Bronciowi? pewnie rozdarł paltocik, to zszyję, mówiła stara sługa.

— Ej, nie, dziękuję wam; dajcie tylko igłę, moja kochana Wojciechowo!

Kobieta wyjęła żadaną igłę z kufra.

— Masz, masz kochanie! Ale cóż ci to, że masz oczy zapłakane?

Bronek odpowiedział tylko dobrej kobiecie: dziękuję! i pobiegł do składu coperdej. Tu zamyślił się głęboko. On

nie potrafi nigdy zżyć obrózek takim drobnym i równym ścięgiem, jak panna Jadwiga. Wańdzia pozna to z pewnością.

Próbuje, stara się—napróżno! Naraz przypomniał sobie, że stangret Antoni zszywa często zaprzęgi i poszedł do stajni tuż obok położonej. Antoni przyszedł chętnie na prośbę chłopczyka i zaszył niebieską obrózkę na szyi Krasotki. Bardzo też ubolewał nad śmiercią Milusi.

— Na cóż temu biedactwu obrózka? toż to nieżywe, do ziemi tylko zakopać mówił.

— Mój Antoni, zaszyjcie, proszę was bardzo! rzekł Broniś.

— No, dobrze, już dobrze; pewnie ją Broniś rozerwał, jak łebek sarenki wyjmował z pomiędzy żerdzi?

Chłopczyk nie na to nie odpowiedział; objął znowu szyję Krasotki i szeptał:

— Krasotko! Krasotko! ty teraz będziesz Milusią, pa-miętaj!

Wychodził właśnie ze składu, kiedy nadbiegła Wańdzia, a za nią ukazała się panna Jadwiga.

— Co ci jest, Bronku? zapytała ta ostatnia, spostrzegłszy zapłakane oczy i smutną twarzyczkę chłopczyka.

— Krasotka się udusiła! wyrzekł.

— O, mój Boże! zawołała Wańdzia żałością, a ujrzawszy martwe, rozciągnięte na ziemi zwierzątko, rozplakała się serdecznie.

— Nie płacz, Wańdziu! pocieszał ją braciszek, płacząc także, żał mi Krasotki, ale cóż robić, kiedy ją takie nieszczęście spotkało!

— Milusia będzie i moją i twoją braciszku, dobrze? mówiła Wańdzia, całując go.

Tatusz wracał właśnie z pola, a usłyszawszy głosy dzieci w składzie, zsiadł z konia i wszedł tam.

— Cóż się to stało? Milusia nie żyje? zapytał.

— Krasotka się udusiła, to Krasotka, tatusiu, nie Milusia! zapewniał Bronek, a zapewniał tak gorąco, że tatusz spojrział na niego uważnie i spostrzegł, że przy tych słowach chłopiec zarumienił się po same uszy; nie jednak nie powiedział więcej, tylko oglądał martwą sarenkę.

Dopiero popołudniu, gdy Bronek jechał z ojcem w pole na kucyku, ten zagadnął go o tę zamianę, której się domyślił. Chłopczyk przyznał się do wszystkiego, ale w wielkiej, wielkiej tajemnicy. Musiał jednak tatusz zdradzić tę tajemnicę przed mamusią, bo gdy serdecznie ścisnęła synka na dobranoc, na białe czoło jego upadła łza z jej oka, łza szczęścia i dumy matki.

Helena Prendowska.

ZA CUKIEREK.

Stasio był to zbytnik wielki
I zawsze swej siostrze Mili
Płatał psoty i figielki—

W każdej chwili.

Raz, gdy po lekcji Emilka,
Grzeczna zwykle, chociaż mała,
Od mamy karmelków kilka

Otrzymała.

Swawolnik, łykając ślinkę,
Patrzy, co siostra ma w dłoni,
I, zrobiwszy skromną minkę,

Powie do niej:

— Ja, siostrzyczko, cię ogromnie
Kocham, boś ty zawsze taka
Grzeczna, miła... chodźże do mnie,
Daj buziaka!

Ona spojrzy nań figlarnie
I zapyta:—Nie wiem co to
Znaczy, że się do mnie garnie
Staś z pieśczęcią?

Wszakże ty mi, mówi Mili,
Płatasz figle, mój kochanku,
I sprzeciwiasz się co chwila

Bez ustanku?

Ale wiem już z kąd ten wielki
Zapał przyszedł niespodzianie;
Widząc w mej ręce karmelki,
Masz chęć na nie.

Ot, weź!—zawoła dziewczuska,
Kiwnąwszy poważnie główką,
Ale ci powiem do uszka

Jedno słówko:

Jeśli pragnie przywiązanie
Okazać siostrze Stasieczek,
Niech nie czeka aż dostanie

Karmeleczek,

Lecz rzuciwszy zbytki, psoty,
Pokaże, iż kocha szczerze,
Bo inaczej w te pieśczęoty

Nie uwierzę.

Ludwik Niemojowski.

INDYK, PAW I KURY.

Na podwórzu jednego folwarku uwijało się skrzętnie ptactwo domowe.

Tu grzebały w ziemi czubate i nieczubate kury, tam snuły się kaczki, lub od czasu do czasu słyszeć się dawał krzyk spłoszonej gęsi; przybywały też parami gołębie z pobliskiego gołębnika. Wesoło było i ruchliwo, a wśród ogólnej bieżaniny kroczył paw poważnie, roztoczywszy wspaniały ogon, ślicznie ozdobiony w błękitno-zielone oczka ze złotym odcieniem.

Dumny ptak wiedział widocznie o swym pięknym stroju i rad był z niego, bo coraz to się za siebie oglądał.

Wtem nadszedł indyk. Spojrzał on na pawia i aż się zaczerwienił z zazdrości. Staje naprzeciwko niego i jak może najszerzej roztacza swój ogon w kształcie półokrągłego wachlarza. Wyprostował się przystem, cofnął w tył głowę i nadał się, aż mu mięsiste korale i narośl nad dziobem krwią nabiegły.

Pewny siebie paw, nie stracił miny, spojrział śmiało na nieprzyjaciela, gotów przyjąć wyzwanie. Zbiegły się ciekawe kokoszki, bo widzą, że się zanosi na kłótnię, nadeszło parę gęgających gęsi, nawet czupurny kogut przystanął na jednej nodze, oczekując i słuchając, co to będzie.

Indyk, jak zawsze skory do zaczepki, rozpoczął pierwszy:

— Śliczna mi uroda! takie krzywe nogi, rzecze mierząc pawia od głowy do stóp. Przejdź-no się, niech ci się przypatrzę, mój ty piękny pawiu!

— Nie jestem taki niemądry, jak ty złośniku, co się tak gniewasz, aż ci się nos zaczerwienił. Widziałem, jak się nieraz złościsz nawet na widok czerwonej chustki!

— Nie pozwalaj sobie zawiele! wiedz, że ja jestem z wysokiego rodu, moi przodkowie pochodzą aż z Ameryki.

— A moi z Indyi! Sam wielki król Salomon trzymał mnie na swoim dworze!

Potem, gdy nie wiedzieli już co powiedzieć, indyk lepiej jeszcze nadęty, zakrzyczał na pawia:

— Głu-głu glu-głu-głu!

A paw:

— Fr... au! fr... au! fr... au! wrzasnął, jak mógł najgłośniej.

Aż odskoczyły inne ptaki, tak obudwóch głos brzmiał nieprzyjemnie.

I Bóg wie dokąd trwałyby te wrzaski, gdyby nie nadeszła gospodyni i nie położyła końca tej zwadzie.

Posypawszy ziarną spokojnym kurom, nakarmiła też resztę drobiu, a do kłócących się zarozumiałców rzekła:

— Zaraz mi się rozejdźcie i przestańcie się czubić, próżniaki! Co komu z tego przyjdzie, że któryś z was pięknie wygląda, albo pochodzi z dalekiego kraju? Dla mnie więcej ma wartości najpospolitsza kura, nie ma ona wprawdzie wyróżniającego się upierzenia, niczem się tak bardzo napozór nie odznacza, ale za to niesie mi codziennie jaja smaczne i pożywne. A z was, co mam za korzyść?

Ten ma więcej zasługi i osobistej wartości, kto umie dla drugich być użytecznym.

Dwoje zarozumiałych, gdy się zejdzie razem,
Pawia i indyka śmiesznym są obrazem.

Przeł. z niem. I. Gawrońska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Bolciowi R. w M. Życzenie Bolcia spełnione zostanie. Wiadomość, że walc „Genia” podobał się, ucieszyła Przyjaciela. Wielka to szkoda, że, od trzech lat czytając pismo, Bolcio dopiero teraz napisał do Przyjaciela, który pragnąłby częstszych wiadomości od tak pilnego czytelnika.

Panience Małgorzacie T. w K. Odpowiedziano już w jednym z poprzednich numerów „Przyjaciela Dzieci.”

Janowi P. w T. Przyjaciół bardzo dziękuje za nadesłane łamigłówek, które wkrótce, gdy miejsce się znajdzie, umieszczone w piśmie zostaną.

Panience Wańdzi M. w W. Życzenie Panienci spełnione będzie.

Panience Marysieńce B. w W. Za miły liścik Przyjaciół z całego serca dziękuje Panience. Nadesłane rozwiązania rebusów są trafne, z czego wnosić można, że wkrótce i rozwiązywanie łamigłówek z łatwością Panience Marysieńce przychodzić będzie. Życzeniu Panienci Przyjaciół będzie się starał zadosyćuczynić.

Panience Wańdzi. Liścik od Panienci Wańdzi Przyjaciół otrzymał, ale rebusów, o których w nim mowa, odnaleźć nie może. Widocznie wskutek „niewytłomaczonych przyczyn” tylko ich rozwiązanie Panienci Wańdzia w liście zamieściła. Dalej pisze Panienci, że pragnęłaby, aby Przyjaciół zamieścił w swym piśmie łamigłóvkę, którą Panienci niby to w liście przysyła. Tymczasem i łamigłówek niema. Dziwne to są rzeczy i na wytłomaczenie takowych Przyjaciół niecierpliwie oczekuje.

Panience Zosi C. z Sz. Bardzo Przyjaciół wdzięczny Panience Zosi za jej pamięć o nim i za napisanie tyle miłego listu. Jak na ośmioletnią Paniencę, to nadesłane rozwiązywanie rebusów i łamigłówek, jest nadspodziewanie dobre. Widać też, że Panienci Zosia pracuje nad nauką, gdyż w liście ani jednego błędu ortograficznego niema. O korespondencyą nadal Przyjaciół prosi z całego serca.

Julianowi L. w M. Bardzo to dobrze, iż Julian z takim zajęciem czyta powieści, których tytuły wymienia w swym liście, czytanie bowiem rzeczy pożytecznych rozwija umysł i serce. Za pamięć i serdeczny liścik Przyjaciół również serdecznie dziękuje.

Pani Braun w P. Na list Szanownej Pani odpowiedziano w jednym z poprzednich numerów niniejszego pisma, spełniając życzenie w nim wyrażone.

Panience Elzi Fr. Za poznanie, wprawdzie listowne tylko, ale niemniej miłe od osobistego, z siostrzyczkami Panienci Elzi—Tosią i Jadzią, Przyjaciół bardzo Jej jest wdzięcznym. Obietnica też, że starsza siostrzyczka wkrótce napisze list do Przyjaciela, również go cieszy. Jakkolwiek sama Panienci Eliza oskarża się, że pisząc popełnia błędy ortograficzne, to jednak Przyjaciół tego o Niej powiedzieć nie może, gdyż w liściku, który od Panienci Elzi otrzymał, ani śladu jakichkolwiek błędów ortograficznych niema. Szczera to prawda, gdy Panienci Eliza o leniwym uczniu: „nigdy on szczęśliwym nie będzie i sam pożałuje swej wady, gdy zobaczy, że rodzice jego muszą ciężko pracować na starość nie tylko dla siebie, ale i dla niego.”

Jerzemu M. w K. Bardzo dobrze Jerzus rozwiązał pytanie o owych dwóch chłopcach.

Panience Mani M. w K. I Panienci Mania bardzo dobrze rozwiązała owo pytanie o leniwym i pracowitym uczniu. Słusznie należy Jej się za to tak, jak i jej braciszce, pochwała od Przyjaciela.

Leonkowi J. w M. Pismo wysłane zostało. Na obszerniejszy list od Leonka Przyjaciół oczekuje.

Panu B. K. w M. Wierszyki p. t. „Wiosna” i „Smutny ptaszek” ożywia myśl piękną, ale pomimo to do „Przyjaciela Dzieci” nie nadają się.

Tolowi T. w N. Bardzo pochlebne wieści dochodzą o Tolu do Przyjaciela. Podobno jak na dziewięcioletniego chłopczyka przystało, Tolo i uczy się, i posłuszny jest dla starszych, i do czytania rzeczy pożytecznych chętnie się garnie. Daj Boże, aby te tak piękne pochwały i w przyszłości mogły Tolowi oddawać starsze, a najbliższe mu osoby, do których grona i Przyjaciół się z radością przyłącza.

ZADANIE ARYTMETYCZNE.

Kupiec kupił 10 tuzinów rękawiczek za 100 rubli i z nich 70 par sprzedał po rublu. Po ile powinien sprzedawać każdą z pozostałych par, ażeby mieć z całej sprzedaży 20 rub. zysku?

Rozwiązania zadań.

Zagadki: ♀

Łamigłówki krótkowej:

A	C	z	a	j	k	a
B	C	H	o	r	a	ł
C	B	ł	O	n	k	a
D	N	e	a	P	o	l
E	A	r	a	b	I	a
F	B	o	g	d	a	N

Rebusów: 1. Nadpis. 2. Popis. 3. Podpis.

PRENUMERATA WYNOŚI: W Warszawie kwartalnie rs. 1.—Na prowincyi kwartalnie rs. 1 kop. 25.—Adres: Emil Skiński w Warszawie, Chmielna 26.

TREŚĆ: Wraca, wraca wiosna (wiersz, z ryciną).—Sen zimowy zwierząt (d. c.).—Szlachetna zemsta (wiersz).—Końce uszów (d. c.).—Osaczony (z ryciną).—Młody bohater (d. c.).—W pieczarach (dok.).—W głębi Afryki (d. c.).—Kura, kurczęta i jastrząb (wiersz, z ryciną).—Sarenki.—Za cukierek (wiersz).—Indyk, paw i kury.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Łamigłówki.